

STUDIA NAD KONDYCJĄ EDUKACJI DOROSŁYCH

Krzysztof Maliszewski

MASZYNA WOJENNA PRZECIW TYRANII. KSIĄŻKA WŚRÓD LUDZI HELENY RADLIŃSKIEJ – ISKRY NA CZAS OBECNY

„Zaszedłeś do księgarni i kupiłeś egzemplarz. Postąpiłeś słusznie”.
(Italo Calvino, *Jeśli zimową nocą podróżny*)

„W książkach musi coś być, coś, czego nie potrafimy sobie wyobrazić,
coś, co kazało tej kobiecie zostać w płonącym domu”.
(Ray Bradbury, *451 stopni Fahrenheita*)

Słowa kluczowe: czytanie, książka, tyrania, retrotopia, scena pierwotna, postprawda, Radlińska

Streszczenie: To jest próba namysłu nad wymiarami praktyki lektury na marginesach książki o książkach Heleny Radlińskiej, jednej z najwybitniejszych animatorek refleksji andragogicznej. W jego centrum umieszczam wątpliwość co do tego, czy potrafimy jeszcze/już czytać. Kontekstem tych rozważań będzie jakość sfery publicznej niepodległego państwa i towarzyszący jej cień tyranii. Tyranom nie przeszkadzają ci, którzy nie czytają, ani ci, którzy czytają płytko i w pośpiechu.

Tyrania – Radlińska – książka (wprowadzenie)

Sto lat od powrotu Polski na mapy i niespełna trzydzieści od wyłamania się z bloku sowieckiego mamy poważne powody do niepokoju. Nie należy żywić złudzeń, destrukcyjne tendencje narastają od wielu lat w całym zachodnim świecie: „znowu wzbiera ciemna fala” – ostrzegął Krzysztof Czyżewski (2008, s. 149). Zygmunt Bauman nazywa otaczające nas antynowoczesne dążenia *retrotopiami*

– działaniami ożywianymi przez nostalgię za utraconą – w istocie wyobrażoną – przeszłością: wizjami plemiennej wspólnoty, narodowej chwały, przejrzystej i niewzruszonej tożsamości, wyraźnych granic (por. Bauman 2018). Choć, rzecz jasna, nic w historii nie powtarza się dokładnie w taki sam sposób, trudno nie zwrócić uwagi na złowrogie analogie.

Amerykański historyk Timothy Snyder, znawca dziejów Europy Środkowej i Wschodniej, próbuje uzmysłowić współczesnym, jak ryzykownie balansują na krawędzi tyranii. Przypomina, że na początku XX wieku – tak jak na początku XXI – powstały nowe wizje polityki masowej: pojawili się przywódcy (i partie), ogłaszający, że wyrażają bezpośrednio wolę narodu. W efekcie w latach 20. i 30. XX stulecia demokracje europejskie zostały opanowane przez autorytaryzm, faszyzm, nazizm i komunizm. Te ideologie nie były jedynie arbitralnymi fantazmata-
mi, lecz miały głębokie korzenie społeczne – pojawiły się jako reakcja na nierówno-
ności i bezradność demokracji w ich usuwaniu. Nie zmienia to faktu, że okazały się
jądrem niesprawiedliwości i doprowadziły do cywilizacyjnego kataklizmu na
niespotykaną skalę. Snyder pisze: „Europejska historia XX wieku dowodzi, że
społeczeństwa mogą się rozpaść, demokracje – upaść, etyka może się załamać,
a zwykli ludzie mogą stanąć nad dołem śmierci z bronią w ręku. Dziś warto zasta-
nowić się nad tym, dlaczego może do tego dojść” (Snyder, 2017, s. 11). I przeni-
kliwie dodaje: „Nie jesteśmy wcale mądrzejsi od Europejczyków, którzy widzieli
w XX wieku, jak demokracja ulegała faszyzmowi, nazizmowi czy komunizmowi”
(ibidem, s. 12–13).

Rzeczywiście, wszystko wskazuje na to, że nie odrobiliśmy lekcji historii i jesteśmy tak samo zaślepieni, a w efekcie bezradni, jak nasi antenaci. Im tak-
że wydawało się, że rezygnacja z wolności w imię deklaracji jedności, zbiorowej
chwały i bezpieczeństwa to cena, którą warto zapłacić. Fakt, że padli ofiarą oszu-
stwa i ponurej logiki własnych iluzji, nie oświecił następców – nie spowodował
głębokiej przebudowy podstaw życia społecznego, nie immunizował nawet na te
same hasła, gesty i sztuczki. Wybitny filozof polityki Leo Strauss przypomina, że
choć analizy tyranii znane są od starożytności, kiedy współcześni stanęli w obli-
czu despotii przerastających najśmielsze wyobrażenia dawnych myślicieli, nauki
polityczne nie rozpoznały zagrożenia. Strauss uważa – a ja podzielam jego prze-
konanie – że zaciążyła tu, między innymi, mistyfikacja pozytywistycznych założeń
aksjologicznej neutralności: „Nie jest to przypadek, że współczesnym naukom
politycznym nie udało się pojąć tyranii jako tego, czym ona naprawdę jest. Nasze
nauki polityczne dręczy przekonanie, iż »sądy wartościujące« są w rozważaniach
naukowych nie do przyjęcia, nazwanie zaś reżimu tyrańskim jest równoznaczne
z wypowiedzeniem »sądu wartościującego«. Politolog akceptujący taki pogląd
będzie mówił o państwie masowym, dyktaturze, totalitaryzmie, autorytaryzmie
i tak dalej, a jako obywatel może to wszystko z całego serca potępiać; jako poli-
tolog wszakże jest zmuszony odrzucić pojęcie tyranii jako »mityczne«” (Strauss,
2009, s. 23). Model naukowości dystansującej się od wartościowania to jeden

z powodów, dla których nie potrafimy wyciągnąć lekcji z historii i prześlepiamy zagrożenia w wartości uderzające.

Kontekstem wyjściowym tego, co chciałbym powiedzieć, jest zatem widmo tyranii. Przez tyranie rozumiem taki sposób rządów, w których – wedle określenia Alexandre’a Kojève’a – jakiś odłam obywateli (większość lub mniejszość) narzuca wszystkim własne idee i zasady działania, nie będąc jednocześnie w stanie pogodzić się z istnieniem innych grup i w efekcie nie próbując osiągać kompromisu ani respektować odmiennych dążeń (por. Kojève, 2009, s. 136). Współczesne retrotopijne tendencje autorytarne czy – by posłużyć się terminem socjologa Macieja Gduli – neoautorytarne bazują na wzroście poczucia mocy czerpanej z mówienia nad słabszymi grupami (por. Gdula, 2018). Otóż społeczna niezdolność do rozpoznawania możliwych despotii, obronne odruchy zamykania się w zmitologizowanych wizjach przeszłości oraz tendencje dowartościowywania się kosztem pokrzywdzonych – to potężne intelektualne i etyczne wyzwanie edukacyjne w obronie podstawowych ludzkich wartości – wolności, prawdy, twórczości, współczucia.

Aby uruchomić namysł nad tą sytuacją, sięgam po klasyka. Helena Radlińska jest współtwórczynią andragogiki w Polsce (por. Stopińska-Pająk, 1994) i wybitnym pedagogiem społecznym, a niedawno została przez Lecha Witkowskiego odczytana jako „pedagog kompletny”, tzn. podejmujący wiele tropów światowej humanistyki i prowadzący badania w poprzek pól dyscyplinarnych, a zatem nie dający się łatwo zaszufladkować i prezentujący integralną postawę intelektualną (por. Witkowski, 2014). Oczywiście można wykorzystywać rozmaite inspiracje z jej bogatej twórczości, ale tutaj interesuje mnie tylko jeden ślad, jak sądzę, szczególnie istotny w perspektywie zagrożenia tyranie. Chodzi o publikację z 1929 roku *Książka wśród ludzi* (opieram się na uzupełnionym i przepracowanym wydaniu trzecim z 1938 roku). Radlińska w podniosłym stylu charakteryzuje medium literackie jako to, które tworzy naród, transmituje jego największe osiągnięcia: „Kto obcuje z wielkimi pisarzami, poetami, myślicielami, uczonymi – jednoczy się z tym, co w narodzie jest najpotężniejsze i najbardziej twórcze” (Radlińska, 1938, s. 9). Ale jednocześnie ostrzega przed płytką megalomanią i zamykaniem się w rozbiorowej przeszłości, połączonymi z marnowaniem potencjału nowych czasów: „Nie wolno zaspokajać sumienia narodowego stwierdzeniem, że posiadamy bogatą literaturę, ani ubezpieczać rozwoju sił duchowych narodu polskiego i Rzeczypospolitej Polskiej apoteozą naszego piśmiennictwa. To, co wystarczało, aby krzepić wiarę w wybuch utajonych źródeł, które ożywią wysychające ugory – nie wystarcza dla twórczości wolnego narodu” (ibidem, s. 10–11). Liczy się w perspektywie dobra publicznego – mówi autorka – zarówno „rozpowszechnienie książek”, jak i to ażeby skarby kultury nie przepadały „nieczynne” (por. ibidem, s. 12–13).

W jaki sposób może edukacja odpowiedzieć na zagrożenie tyranie i retrotopią? Uczyć czytać. Udostępniać i *uczynniać* książki. Taki projekt stworzyła Helena Radlińska w dwudziestoleciu międzywojennym, kiedy trzeba było budować od

podstaw, a potem rozwijać państwo polskie, i takiego projektu potrzebujemy dziś – o krok przed kolejną historyczną katastrofą.

Powrót do książki. Banalne? Tylko z pozoru. Po pierwsze, nie ma nic trywialnego we wzmacnianiu sił podmiotowych człowieka wystawionego na polityczną propagandę i historyczne iluzje. Po drugie, gdyby chodziło o rzecz prostą i oczywistą, nie mielibyśmy do czynienia z tak dramatycznym kryzysem czytelnictwa, z jakim mamy. W istocie chodzi o takie strategie lekturowe, z którymi nie potrafimy sobie zwykle poradzić, i które wymagają głębokich zmian wyobraźni pedagogicznej (w tym w dużej mierze andragogicznej).

Wątków poruszonych przez Helenę Radlińską w *Książce wśród ludzi*, jakie uważam za ważne i inspirujące, jest wiele. Należą do nich, na przykład, pojęcie *środowiska niewidzialnego*, problemy poznawania siebie i języka wewnętrznego. Zajęcie się wszystkimi wymagałoby jednak innej, obszerniejszej rozprawy. Tu wybieram tylko jeden aspekt – mianowicie uwagę, jaką polska uczona poczyniła na temat powierzchowności lektury. To punktowe odniesienie obudowuję wspólnymi lekturami, aby nie tyle powtórzyć, co mówił klasyk, ile raczej spróbować podjąć to, o czym mówił w nowych, ale nie mniej dramatycznych, okolicznościach niż te z lat 20. i 30. XX stulecia.

Od razu też zaznaczę – uprzedzając ewentualne zarzuty o anachroniczność tej perspektywy – że nie przekonują mnie ani proroctwa o zaniku tradycyjnych książek w erze mediów elektronicznych, ani diagnozy wskazujące, że – wbrew mało-kontentom zapatrzonym w mijający świat – czytanie jest powszechną i codzienną praktyką, tyle że dziś dokonuje się w sieci, a nie w obiegu wersji papierowych. Podzielam opinię Umberto Eco, że książka (kodeks w kieszonkowym formacie – pomysł weneckiego drukarza z XVI w. Aldusa Manucjusza) to wynalazek doskonały – jak koło albo łyżka – i nie da się go zasadniczo ulepszyć czy zastąpić (Carrière, Eco, 2010, s. 15, 106). Prostota, poręczność, niezależność od źródeł zasilania czynią z książki uniwersalny nośnik myśli. Wersje elektroniczne tekstu – chociaż mają swoje zalety, np. znikomą przestrzeń, jaką zajmują – to w gruncie rzeczy rozwiązania efemeryczne. Jest prawdą, że zmieścimy wiele tomów na niewielkim nośniku, lecz wskutek postępu technologicznego co kilka lat zmieniają się typy urządzeń odczytujących. Może się więc zdarzyć, że będziemy w posiadaniu okazałej e-biblioteki, lecz format jej zapisu przestanie być używany (kolekcje dzieł kultury czy istotnych danych przechowywanych na taśmach magnetofonowych, kasetach VHS, dyskietkach są już dziś praktycznie bezużyteczne i bez specjalnych starań po prostu niedostępne). Może się również zdarzyć kryzys energetyczny... Ale nawet bez ziszczenia się ponurych scenariuszy, trzeba mieć świadomość, że lektura elektroniczna jest zupełnie innym typem aktywności umysłowej niż tradycyjne czytanie i dlatego, choć może to ostatnie wyprzeć w praktyce, nie może go atoli zastąpić. Jak pokazał Nicolas Carr, proces czytania z ekranu ma inną formę niż śledzenie tekstu na papierowej karcie – przewagę zyskuje w nim podejmowanie ciągłych decyzji co do wyboru drogi (linków) i przeskakiwanie z miejsca

na miejsce (przeglądanie). W konsekwencji szybko dekodujemy informacje, lecz dzieje się to kosztem uszkodzenia uwagi i zdolności do głębokiej, kontekstowej interpretacji (por. Carr, 2013). Dominujące dziś praktyki czytelnicze – nazwijmy je *czytaniem skokowym* albo *czytaniem w rozproszeniu* – to niestety nie te, które są nam potrzebne w konfrontacji z nadchodzącymi tyraniami i retrotopijnymi populizmami.

Sens lektury w świecie postprawdy

Stan nieustannego rozproszenia, w jaki wprowadza człowieka środowisko elektronicznej piśmienności (i w ogóle konsumpcyjna strategia *fast reading*), ma brzemioną w skutki konsekwencję. Otóż wzmacnia – i tak potężną – naturalną skłonność do zwalniania się z wysiłku myślowego i autorefleksji. Jeśli wykonujemy wiele zadań naraz i mamy niewiele czasu na zastanowienie nad jakąś kwestią, odruchowo polegamy na rozwiązaniach stereotypowych (por. *ibidem*, s. 175). Gdy brak czasu na namysł, skupione śledzenie myśli, stopniowe kształtowanie schematów poznawczych, wykluczanie i dojrzwianie idei, introspekcje i retrospekcje, kontekstowe przemieszczenia słów etc., wybieramy zwykle rozwiązania konformistyczne, utarte drogi, bezpieczny tryb „Się” (działamy, jak *się* działa, myślimy, jak *się* myśli, reagujemy, jak *się* reaguje). Nie trzeba dodawać, że taki „mentalny kolektywizm” jest dla autorytarnej władzy bardzo wygodny. Nie musi obawiać się oporu ani alternatywy dla własnych projektów, gdy większości obywateli – zrzucających z siebie wymóg krytycznego myślenia – wystarczy hasło, frazes, zbiorowe emocje. Eugène Ionesco w dramacie *Nosorożec* przedstawił proces masowego załamywania się elementarnych ludzkich wartości i podstawowych zasad demokratycznego świata, jaki dotknął społeczeństwa europejskie w latach 20. i 30. XX wieku. Oto – w pozbawionym refleksyjności środowisku – możemy obudzić się w rzeczywistości, w której zwykli ludzie przeobrażają się nagle w ślepe, gruboskórne, ryczące nosorożce; z każdym dniem ich przybywa, coś, co było wstrząsającym wyjątkiem, staje się z czasem powszechne i wydaje się niemal naturalne, aż dochodzi do sytuacji, w której to człowiek jest osobliwością, rzadkim i niezrozumiałym przypadkiem pośród stada nosorożców. Ionesco tak komentuje swój zamysł: „Nosorożec to ktoś posługujący się obiegowymi ideami. W sztuce chciałem po prostu opowiedzieć o szerzeniu się ideologicznej zarazy. Po raz pierwszy przeżywałem ją w Rumunii, kiedy inteligencja stopniowo stawała się nazistowska, antysemicka, »żelaznogwardyjska«” (cyt. za: Laignel-Lavastine, 2010, s. 186). Timothy Snyder – opisując charakterystyczną dla torowania tyranii propagandę – zauważył, że destrukcja racjonalności nie stanowi jakiegś przypadkowej historycznej okoliczności, lecz stałe zagrożenie: „Nosorożce krążą po sawannach naszych mózgów” (Snyder, 2017, s. 70).

Wygoda działania stereotypowego, zdawanie się na frazesy i wybory autorytarnych lub autorytatywnych ośrodków władzy to droga społecznie niebezpieczna, ale jeszcze bardziej destrukcyjna dla jednostki z pedagogicznego – czyli

rozwojowego – punktu widzenia. Oznacza bowiem zgodę na „wygłuszenie sumienia”. Przenikliwie pokazała to Hannah Arendt na przykładzie nazistowskiego urzędnika, Adolfa Eichmanna, organizującego transporty Żydów do obozów zagłady. Eichmann, który nie żywił nienawiści do swoich ofiar i nie był zaślepionym ideą fanatykiem (zdawał się wręcz przerażająco „normalny”), nie był w stanie pojąć zła, jakiego był współsprawcą, ani spojrzeć na sytuację oczami drugiego człowieka, ponieważ z komunalów i haseł uczynił mur odgradzający go od innych i w efekcie – także od rzeczywistości. Nie potrafił mówić językiem innym niż urzędowy i interpretować sytuacji inaczej niż za pomocą sloganów. Zło – tłumaczy Arendt – nawet ekstremalne, jest banalne, urąga myśli (por. Arendt, 2010). Okazuje się, że pustosłowie może nie być celowo przybieraną maską, za którą skrywają się prawdziwe myśli i uczucia, i która daje się, gdy zechcemy, odłożyć na bok. Frazesy mogą „przyrosnąć” do twarzy i stać się jedynymi narzędziami, jakimi dysponujemy, by nazwać to, co się dzieje. Alіści wtedy już żaden obcy głos – odmienny bliźniego albo niepokojący własnego sumienia – nie jest w stanie dotrzeć do człowieka.

Trzeba jasno zdać sobie sprawę, na jakim tle powracamy dziś do postulatu Heleny Radlińskiej *rozpowszechniania i uczynniania* książek jako strategii rozbudzania sił społecznych *wolnego narodu*. Jak pokazał Zbyszko Melosik, w tożsamość współczesnego człowieka wpisana jest sprzeczność, której ten nie odczytuje już jako sytuacji schizofrenicznej, tylko układ „przestawiania zwrotnicy”: z jednej strony, jednostka jest zorientowana na swobodny dryf popkulturowy i konsumpcyjny, z drugiej zaś podatna jest na wymogi dyscypliny, podporządkowanie wobec regulatorów życia społecznego (biurokracji, instytucji). Człowiek – przynajmniej w świecie zachodnim – ma dziś ogromną swobodę w rekonstrukcji tożsamości w zakresie kultury popularnej i coraz mniej wolności w zakresie prawa, medycyny, decyzji rozmaitych urzędów etc. (por. Melosik, 2013). Stałowa klatka biurokracji coraz bardziej ogranicza możliwość własnego, niestereotypowego myślenia. W powodzi skomplikowanych regulacji i nieprzewidywalnych wymagań rynku konformistyczna tendencja „Się” oraz języki urzędowe są nieustannie wzmacniane, a namysł, własne drogi i opór wyciszane. W przestrzeni popkulturowej konsumpcji indywidualne myślenie i twórczość także nie znajdują bezpiecznej przystani. W efekcie zanika zapotrzebowanie na refleksyjność, etyczność, zaangażowanie. Wielu ludzi nie widzi żadnego sensu w poszukiwaniu sensu życia (por. ibidem, s. 160), nie jest zainteresowanych krytycznym myśleniem (por. ibidem, s. 173), nie ma też żadnych problemów egzystencjalnych, bo zastępuje je codziennymi frustracjami i niepokojem o swoją adekwatność do wymagań otoczenia (por. ibidem, s. 318). W dystopii Raya Bradbury’ego, w której książki są zakazane, a domy, w których się je znajduje, palone przez strażaków (opresyjne ramię władzy), znajdujemy zdanie: „Proszę nie zapominać, że strażacy rzadko bywają potrzebni; ludzie sami z siebie przestali czytać” (Bradbury, 2018, s. 85). Tyrania nie musi się wysilać, gdy ludzie sami się duchowo rozbrają.

Konformistyczna ucieczka od wolności coraz bardziej poraża także debatę publiczną. Analitycy mówią o czasach tzw. postprawdy, czyli mentalności pozabawiającej zgodność z rzeczywistością jakiegokolwiek znaczenia oraz polityki separującej wymiar medialno-propagandowy od wymiaru legislacyjnego (por. d'Ancona, 2018). W konsekwencji nie tylko posługiwanie się w polityce kłamstwem jest powszechną praktyką, ale ujawnienie fałszerstw i oszustw nie pociąga za sobą dyskredytacji w oczach opinii publicznej. Ujmę rzecz następująco: można mówić przed kamerą jednego dnia to, następnego coś zupełnie przeciwnego, można na błędnie budować kampanie wyborcze, można łamać prawo, a kiedy taka rzecz wychodzi na jaw, nie ma żadnej reakcji elektoratu, poparcie oszustom nie spada. Dlaczego? Ponieważ prawda nie ma znaczenia. Kłamstwo? A kogo to obchodzi?! Ludzie zamknięci za murem swoich ulubionych frazesów nie interesują się rzeczywistością.

W grę wchodzić tu może także efekt perwersji. Z jakościowych badań Macieja Gduli, który przeprowadzał pogłębione wywiady z Polakami zamieszkującymi małe miasto, wynika, że w przeciwieństwie do autorytaryzmów XX wieku nowy autorytaryzm, z jakim mamy dziś do czynienia, nie buduje poparcia przy pomocy jednokanałowego, masowego przekazu. Jego zwolennicy sami dobierają sobie informacje, czerpiąc z różnych, rozproszonych źródeł: „Wierność tej publiczności nie wynika z zamknięcia w beزالternatywnym przekazie. Dzisiejsza neoautorytarna publiczność zachowuje się, jakby przeczytała już Marksa, Freuda i Nietzsche-go, czyli mistrzów podejrzeń. Jej zaangażowanie opiera się na przejrzaniu na oczy. Nie daje się nabrać na liberalny przekaz, nie pozwala się mamić propagandzie, ma wgląd w prawdę o świecie ukrywaną przez establishment. W ten sposób uczestnictwo w sferze publicznej przynosi narcystyczną gratyfikację, bo można poczuć się wyjątkowo, skoro jest się »tym wybranym«, który nie daje się łudzić” (Gdula, 2018, s. 81). Można zatem zamykać się w homogenicznej narracji, wcale nie konstruując jej w oparciu o jedno, centralne źródło. Co gorsza, można budować sobie narcystyczne wyobrażenie własnej krytycznej przenikliwości, jednocześnie „podminowując” swój krytycyzm przez traktowanie własnych przesłanek i kryteriów „poszukiwania” jako oczywistych i nieproblematycznych. Bezmyślność ceniąca własny brak naiwności to epistemologiczna pułapka niemal bez wyjścia, skoro samo ryzyko pułapki zostaje w niej uznane za przezwyciężone.

Wszystkie wymienione zjawiska niezwykle wygodne dla rodzących się tyranii: stereotypizacja myślenia, wyciszanie sumienia poprzez zamykanie się w sloganach i branżowej lub biurokratycznej terminologii, zanik zapotrzebowania na znaczenia i wartości (aż po zjawisko postprawdy), perwersyjny efekt „przejrzania na oczy” – stanowią kluczowy kontekst dla prób podjęcia na nowo projektu uruchamiania czytelnictwa Heleny Radlińskiej. Książka musi być nie tylko dostępna i czytana, ale przede wszystkim czytana niepowierzchownie, na przekór naszej skłonności do myślowego bezwładu i dróg na skróty. Radlińska pisze: „Niezbędną jest przy tym walka z wpływami urzędów i metod, które szerzą zamiłowanie do

szybkich zmian mody, przyzwyczajają do łatwego prześlizgiwania się obok zagadnień, przytępią wrażliwość. Książka jest powołana do przewycięzania zła, które niesie bierne poddawanie się oddziaływaniu prasy, radia, kina” (Radlińska, 1938, s. 19). Pomijając chybione przeciwstawienie książki innym mediom – skoro wiemy, że używanie ich nie musi być „bierne” i że w okresie międzywojennym nie miały jeszcze rozpraszałającej cyfrowej postaci – ta uwaga wydaje się kluczowa z punktu widzenia anty-autorytarnej lektury. W *uczynianiu* książek chodzi przede wszystkim o przeciwdziałanie *prześlizgiwaniu się przez treść*, a w efekcie o aktywowanie zdolności przejścia się czymś (*przebudzenie wrażliwości*).

Skrzydła książkom

Lektura z potencjałem przebudzenia myślenia nie może polegać na prostej rekonstrukcji treści. Repetycja nie ma charakteru pedagogicznego, to znaczy nie prowadzi do żadnej wewnętrznej przemiany. Píše o tym Elias Canetti: „Naśladować potrafią małpy i papugi, i należy przyjąć, że w trakcie tego ani trochę się nie zmieniają. Można by powiedzieć, że nie wiedzą, co imitują; nigdy nie przeżyły tego od wewnątrz” (Canetti, 1996, s. 425). Kluczowe jest to, w jaki sposób pojawiają się lektury w procesie edukacji. Bez *przeżycia* tekstu nie będzie *przebudzenia* ani *przemiany*, czyli tych efektów, które decydują o pedagogicznym, a nie tylko czysto technicznym czy pragmatycznym, sensie czytania. Sama umiejętność składania liter i egzaminacyjnego odtwarzania przeczytanych treści programowych nie daje żadnej ochrony przed autorytarną propagandą, retropijną pokusą czy symbolicznym indyferentyzmem postprawdy. Przeciwnie, może jeszcze wzmacniać te tendencje poprzez socjalizacyjny konformizm. Różnicą, która czyni różnicę, jest tu – o co upominała się Helena Radlińska – czytanie głębokie, niepowierzchnowe.

W jakim trybie trzeba brać do ręki książkę, aby okazała się narzędziem upodmiotowienia – bronią w walce z tyranią władzy i sprzyjającą jej tyranią bezmyślności? Krystyna Koziołek mówi – i moim zdaniem trafia w sedno – o lekturze jako nieustannym odtwarzaniu tzw. sceny pierwotnej. Termin ten w kontekście psychoanalitycznym oznacza moment, w którym dziecko widzi albo wyobraża sobie, że widzi, scenę zbliżenia fizycznego rodziców. Zostaje wtedy dotknięte impulsem, którego nie potrafi jeszcze zrozumieć, ale który nie daje mu spokoju i odsłoni swój sens dopiero znacznie później. Właśnie o taki efekt chodzi w czytaniu, które ma sens kształcący – o wtargnięcie w umysł obrazu, nie dającego się zrazu w pełni pojąć, ale frapującego, niepokojącego, wstrząsającego. Lektura pedagogiczna to taka, wobec której nie można przyjąć na początku pozycji zewnętrznej, tym samym krytycznej, ponieważ stanowi ona *przeżycie* (por. Koziołek, 2017, s. 107–109). Na dystans, nakładanie perspektyw, odsłanianie założeń, czyli próbę zrozumienia, co się właściwie stało, przychodzi czas później w intersubiektywnym dialogu. Najpierw jednak lektura musi dotknąć, poruszyć, zostawić ślad.

Czytanie – w niebanalnym sensie – nie polega na odtwarzaniu zapisu i dekodowaniu informacji, tylko oznacza – wedle znakomitej formuły Lecha

Witkowskiego – „rozeznawanie się przez czytającego w tym, co ważne” (Witkowski, 2014, s. 176). Jak pokazał ten autor w książce poświęconej Helenie Radlińskiej, w lekturę wpisane jest napięcie dwubiegunowe: najpierw następuje operacja epistemiczna (rejestrwanie treści) i tylko pod pewnymi warunkami staje się także relacją epistemologiczną (rozpoznaniem znaczenia treści jako wpisanej w szerszy kontekst, krytyczne odniesienie do sposobu jej uzyskania). Istotne jest nie tylko, *co* wiemy, lecz przede wszystkim, *jak* to wiemy: „[...] wobec każdej wiedzy potrzebna jest także wiedza drugiego stopnia, która tę pierwszą czyni znaczącą, umożliwia poznanie jej kontekstowej ważności” (ibidem, s. 298).

Bez tych dwóch elementów: ekspozycji na scenę pierwotną i epistemologicznego poziomu recepcji, człowiek zdobywa za pomocą lektury tekstu informacje i je zapamiętuje, ale są mu one obojętne, bo niczego osobistego w nim nie poruszyły i nie dysponuje żadnym zewnętrznym kontekstem, aby ocenić ich wartość. Radlińska pisała o konieczności nieustannego ponawiania wysiłku „przyprawiania skrzydeł książkom” (Radlińska, 1938, s. 21). Właśnie w ten sposób rozumiem metaforę uskrzydlenia tekstu – od strony autora czy nauczyciela oznacza ona tworzenie porywających i niepokojących narracji oraz udostępnianie bibliotek mogących stanowić interpretacyjne lustra dla tych narracji; od strony czytelnika czy ucznia zaś – będzie to wystawianie się na dotknięcia obcości zawarte w cudzym głosie i zderzanie ze sobą uzyskanych efektów.

Lekturowa maszyna wojenna (zakończenie)

W starożytnym dialogu o tyranii Ksenofont objaśnia, dlaczego despoti otaczają się ludźmi miernymi: „Obawiają się oni dzielnych, ponieważ mogą oni ośmielić się na coś w imię wolności; mądrych, ponieważ mogą coś obmyślić; sprawiedliwych zaś z tego powodu, że tłum mógłby zapragnąć, by nim rządili. Kiedy z powodu swego strachu pozbywają się oni tego typu ludzi, to kto pozostaje im do wykorzystania z wyjątkiem niesprawiedliwych, nieposkromionych i służalczych?” (Ksenofont, 2009, s. 12). Tyrania bazuje na strachu i bezmyślności. Nieprzypadkowo przecież autorytarne rządy wprowadzają cenzurę i prześladowają intelektualistów. Tyranom nie przeszkadzają ci, którzy nie czytają, zwykle nie wadzą im również ci, którzy czytają, byle były to rzeczy uznane przez władzę za „odpowiednie” bądź „odpowiednio interpretowane”. Despotie boją się jedynie garstki tych, którzy traktują lekturę poważnie, to znaczy mają swoje symboliczne przeżycia (więc nie jest im wszystko jedno) i dysponują kontekstami odbioru (więc pamięć chroni ich przed płaską propagandą) – tylko tacy bowiem mogą nie dać się nabrać, mogą pomyśleć alternatywę. Im więcej w społecznej przestrzeni myśli stereotypowych, sloganów i obojętności wobec znaczeń, tym lepszy klimat dla autorytarnych przywódców i sił.

Ani tradycyjna dydaktyka lektury skoncentrowana na poziomie epistemicznym czytania (opanowaniu techniki i przekazywaniu informacji), ani nowe nawyki umysłowe charakterystyczne dla środowiska mediów elektronicznych

(permanentne rozproszenie przeglądu) nie dają nam narzędzi do rozpoznawania tyranii ani przeciwdziałania jej. Potrzebujemy uruchomienia na wszystkich szczeblach edukacji i w ramach wysiłków samokształceniowych innego trybu spotkania z tekstem – takiego, który – pożyczając frazę od Gilles’a Deleuze’a – będzie *„machiną wojenną”* rozrywającą wiązania tego, co z góry ustalone, będzie „szturmem ulotności i mocą metamorfozy” (Deleuze, Guattari, 2015, s. 432). Innymi słowy, jeśli chcielibyśmy rewitalizować program *„upowszechniania i uczynniania”* książek Heleny Radlińskiej, z przejęciem się jej troską o przeciwdziałanie prześlizgiwaniu się po zagadnieniach, musielibyśmy zacząć czytać serio – nie w stylistyce powierzchniowych przeglądów, banalnych streszczeń i gromadzenia pozbawionych znaczenia szczegółów, tylko jako inscenizację tajemnicy i erudycyjny, kontekstowy dialog. To nie jest kwestia li tylko „akademicka”. Stawka społeczna umiejętności bądź nieumiejętności pedagogicznego czytania jest zbyt wysoka. Wszak: „Nie możemy pozwolić, by nasze koty były tratowane przez nosorożce ani przez cokolwiek innego!” (Ionesco, 1967, s. 166).

Bibliografia

1. Arendt H. (2010), *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*. Przeł. Adam Szostkiewicz. Kraków: Znak.
2. Bauman Z. (2018), *Retrotopia. Jak rządzi nami przeszłość*. Przeł. Karolina Lebek, Warszawa: PWN.
3. Bradbury R. (2018), *451 stopni Fahrenheita*. Przeł. Wojciech Szypuła, Warszawa: Wydawnictwo MAG.
4. Calvino I. (2012), *Jeśli zimową nocą podróżny*. Przeł. Anna Wasilewska, Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.
5. Canetti E. (1996), *Masa i władza*. Przeł. Eliza Borg, Maria Przybyłowska, Warszawa: Czytelnik.
6. Carr N. (2013), *Phytki umysł. Jak Internet wpływa na nasz mózg*. Przeł. Katarzyna Rojek, Gliwice: Wydawnictwo Helion.
7. Carrière J.-C., Eco U. (2010), *Nie myśl, że książki znikną*. Przeł. Jan Kortas, Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.
8. Czyżewski K. (2008), *Linia powrotu. Zapiski z pogranicza*, Sejny: Fundacja Pogranicze.
9. d’Ancona M. (2018), *Postprawda*. Przeł. Michał Sutowski, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
10. Deleuze G., Guattari F. (2015), *Tysiąc plateau*. Warszawa: Fundacja Bęc Zmiana.
11. Gdula M. (2018), *Nowy autorytaryzm*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
12. Ionesco E. (1967), *Nosorożec*. Przeł. Adam Tarn. W: Ionesco E. *Teatr*, t. 2, Warszawa: PIW.
13. Kojève A. (2009), *Tyrania i mądrość*. W: Leo Strauss, *O tyranii*. Przeł. Paweł Armada, Arkadiusz Górniewicz, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
14. Ksenofont (2009), *Hieron, albo Tyrannikos*. W: Leo Strauss, *O tyranii*. Przeł. Paweł Armada, Arkadiusz Górniewicz, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

15. Laignel-Lavastine A. (2010), *Cioran, Eliade, Ionesco: o zapominaniu faszyzmu. Trzech intelektualistów rumuńskich w dziejowej zawierusze*. Przeł. Ireneusz Kania, Kraków: Universitas.
16. Melosik Z. (2013), *Kultura popularna i tożsamość młodzieży. W niewoli władzy i wolności*, Kraków: Impuls.
17. Radlińska H. (1938), *Książka wśród ludzi*. Lwów: Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych.
18. Snyder T. (2017), *O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku*. Przeł. Bartłomiej Pietrzyk, Kraków: Znak Horyzont.
19. Stopińska-Pająk A. (1994), *Andragogika w Drugiej Rzeczypospolitej. Warunki rozwoju, problematyka, koncepcje*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
20. Strauss L. (2009), *O tyranii*, przeł. Paweł Armada, Arkadiusz Górniewicz, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
21. Witkowski L. (2014), *Niewidzialne środowisko. Pedagogika kompletna Heleny Radlińskiej jako krytyczna ekologia idei, umysłu i wychowania. O miejscu pedagogiki w przelomie dwoistości w humanistyce*. Kraków: Impuls.

**War machine against tyranny. Helena Radlinska's *A book among the people*
– sparks for the present time**

Key words: reading, book, tyranny, retrotopia, primal scene, post-truth, Radlińska

Abstract: This is an attempt to reflect on the dimensions of the practice of reading in the margins of the book about the books by Helena Radlińska, one of the greatest animators of andragogical reflection. At its centre, I place a doubt as to whether we are already (or still) able to read. The context of these considerations will be the quality of the public sphere of an independent state and the shadow of tyranny accompanying it. Those who do not read, or those who read in a shallow and hurried manner do not disturb tyrants.

Dane do korespondencji:

Dr hab. Krzysztof Maliszewski

Wydział Pedagogiki i Psychologii

Uniwersytet Śląski

ul. Grażyńskiego 53

40-126 Katowice

e-mail: krzysztof.maliszewski@us.edu.pl